Nr. 44. We Lwowie, Poniedziałek dnia 3. listopada 1890

# Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

## Z Buenos-Ayres.

*w październiku 1890 roku.*

Kto chce sobie wyrobić pojęcie jak wygląda Buenos-Ayres, niech tylko spojrzy na warcabnicę, a będzie miał przed oczyma dokładny plan miasta. Każda ulica, na całej swojej długości, od jednego do drugiego końca miasta. nosi tę samą nazwę, jedne idą prostopadle, drugie równolegle do rzeki i przecinają się pod kątem prostym, w równych odstępach, wskutek czego tworzy się mnóstwo zupełnie podobnych kwadratów, *cuadras*. Każdy kwadrat obejmuje jednakową liczbę domów, o jednakiej liczbie dziedzińców,—zawsze trzech—z których ostatni odpowiada naszym mansardom, a dwa inne piętrom pośrednim.

Domy te, prawie wszystkie są parterowe, nakryte tarasem, a ponieważ, stosownie do przepisu, ulice mają szerokość dwa razy większą od wysokości domów, nic łatwiejszego, jak przy kurzu wznoszącym się z *Pampy*, przejechać przez miasto, nie spostrzegłszy go wcale. Na dziedziniec, czyli *patio*, wychodzą drzwi rozmaitych pokojów, nie mających częstokroć żadnej z sobą komunikacyi, przypominających komórki w ulu albo cele klasztorne. Z takiego pokoju, z gołemi czterema ścianami, pobielonemi wapnem, płaci się miesięcznie z góry, mniej więcej sto franków. Prawda, że gdy zechcesz, możesz się wyprowadzić zaraz nazajutrz, albo za tydzień i zażądać od gospodarza zwrotu pieniędzy, który ci je odda bez żadnej opozycyi, potrąciwszy sobie należytość za dni, które spędziłeś pod jego gościnnym dachem.

Świat tu zupełnie inny od naszego. Właściciel domu nie ma tam żadnych praw i jest prawie zupełnie bezsilnym w obec niepłacącego lokatora. Nająwszy mieszkanie zrana, możesz wynieść się w południe albo mieszkać do nieskończoności. W interesie właściciela leży, żebyś się wyprowadzał jak najczęściej, gdyż w ten sposób najprędzej odebrać może komorne.

Miasto, mimo swej zimnej regularności, jest jednak bardzo piękne, posiada wspaniałe sklepy, pomiędzy którémi najweselsze, najpiękniejsze, najpowabniejsze są — sklepy z trumnami! Wystawione są w nich trumny wszelkich rozmiarów, dla każdego wieku, z rozmaitych drzew rzadkich i drogich; wybite zewnątrz atłasem o barwach zastosowanych do cery i koloru włosów; — trumny dla dzieci, dla młodych i dziewcząt, dla kawalerów, dla mężatek, dla brunetek, blondynek, szatynek, dla rudych; dla poważnych urzędników, dla prostych milionerów wreszcie dla starców białowłosych.

Trudno sobie wyobrazić coś potworniej kokieteryjnego.

Mówi to o wszystkiem, wyjąwszy o śmierci, a gdy te rozkoszne posłania wypełnisz w wyobraźni wstrętnemi, powykrzywianemi trupami, na które one czekają, czujesz jak ci się źle robi i jak skóra zimnym dreszczem cierpnie na tobie.

Prawda, że gdy się odwrócisz, żeby się przypatrzyć żyjącym, lepiej zrozumiesz ten ironiczny wykwint grobowy.

Rasa „synów kraju" — *Hijas del pais*, jak się nazywają potomkowie dawnych osadników hiszpańskich, — jest przepyszna.

Kobieta mianowicie — *portena* — jest rzadkiej i wspaniałej piękności: wysoka, kształtna, wytworna i szlachetna w chodzie, z oczyma i włosami czarnemi jak heban, kiedy idzie sama, w jedwabnej sukni, zuchwale wydekoltowana, z gołemi rękami, pod koronkową siatką, z nieporównanym wdziękiem manewrując wielkim wachlarzem, który ją chroni od promieni słonecznych, — niepodobna jej nie uwielbiać. Ona wie zresztą o tem, i przyjmuje ten hołd jako rzecz jej należną; jest królową na ulicy, gdzie wszystko zatrzymuje się i czoło pochyla przed nią; powozy tramwaye, konie w szalonym galopie, — a ona nigdy nikogo nie raczy zaszczycić podziękowaniem, uśmiechem, spojrzeniem; — jest królową dzięki swej piękności, dzięki obyczajom, królową aż do despotyzmu, aż do tyranji, — gdyż ulica do niej należy, a wszędzie gdziekolwiek się zjawi, wszystko jej ustępuje miejsca.

Idzie *sama*, powiedziałem; — tak jest, zawsze sama. Matka idzie za nią w pewnej odległości, a mąż nigdy nie prowadzi jej pod rękę, nie idzie nawet obok niej. To łatwo zrozumieć. Gdyby mężczyzna prowadził pod rękę kobietę, nie mógłby ustępować każdej kobiecie.

Dyktatura ma swoje niedogodności: odosabnia. Niema istoty mniej swobodnej, jak taki *wszechmocny*. Argentynka nie może zajść na lody do kawiarni, ani do restauracyi, toby ją zbezcześciło! Miasto rozciąga się między rzeką Rio de la Plata, mającą setki kilometrów szerokości (48 kilom. przy źródle, przeszło 200 przy ujściu), a *Pampą*, która ją otacza z trzech stron i ciągnie się bez najmniejszej wypukłości, choćby takiej jak pięść, aż po Chili i po niepewną granicę Patagonii.

*Pampa*, to pustynia, pustynia bez granic, bez końca, płaszczyzna ogromna i gładka jak arkusz papieru, równie jak ocean imponująca w swej majestatycznej nieruchomości, a jej linia widnokręgowa na oko wydaje się niesłychanie

dalszą, aniżeli linia widnokręgowa płaszczyzny morskiej. Nic potężniejszego, nic bardziej porywającego, nic melancholiczniejszego, ale tą melancholją wzniosłą, w której małość jednostki i poczucie nieskończoności widzialnej, dotykalnej niemal, są tak silne, że nawet smutek nie jest w stanie człowieka opanować.

Zbliżając się do miasta, napotyka się tu i ówdzie olbrzymie aloesy, odosobnione, wznoszące ostre swoje kolce ku niebu niemiłosiernie niebieskiemu i olśniewającemu, potem znikają stopniowo.

Wśród *Pampy* niema ani skrawka cienia ni zieloności; ani śladu drzewa, oprócz *umbu*.

Czy *umbu* jest drzewem? to jeszcze pytanie. Jego pień pokrzywiony, garbaty, gąbczasty, nie może służyć ani na budowę, ani na opał. Nie chce się palić. Gałęzie jego nie wydają owoców, a rośnie zawsze samotnie, o kilka kilometrów od wszelkiego innego *umbu*. Rzekłbyś stracona placówka, od chwili gdy ląd stały wynurzył się z łona oceanu, czekająca na zluzowanie z tego posterunku samotnego, bezużytecznego i bezpłodnego.

Podczas zimy, która jest porą deszczów, wysoka i gęsta trawa okrywa płaszczyznę. Latem słońce wszystko wypala, obraca w pył, z którego tylko osty wyschnięte i łyse dźwigają głowy.

Ani strumyka, ani nic zgoła!

Ah, prawda! Jest sowa *Pampy*, która poprzedza podróżnika, odpoczywając i zrywając się znowu ciągle w tej samej odległości z monotonnym krzykiem, tak że nie można się do niej nawet na strzał przybliżyć, — podobna do jakiegoś tajemniczego przewodnika w nieskończoność; — następnie są liczne stada baranów, wołów, koni dzikich, pod strażą *gaucha* — króla i jedynego mieszkańca *Pampy*.

(Dokończenie nastąpi).

# O perfumach.

Podobnie jak każdy zwyczaj, ma też swą historję używania pachnideł, a sztuka ich przyrządzania jest tak prastarą, że spotykamy ją u wszystkich narodów posiadających jaką taką oświatę. Szczególniej zaś były mistrzami w fabrykacyi rozmaitych wonności cywilizowane narody orjentalne i umiały dochować tak skrzętnie swej tajemnicy, iż do dziś nie zdołano w Europie odgadnąć sposobu przyrządzania niektórych perfum wschodnich. Usiłowanie ludzkie dostarczenia zmysłowi powonienia przyjemnego pobudzenia za pomocą sztucznych woni, doprowadziło w naszych czasach do sztuki i doskonałości, chociaż właściwie zasługa na tem polu przypada zdobyczom chemii, która zdołała wszystkie zapachy, przez naturę w łonie ukrywane, ustalić i przez ich rozmaite zestawienia coraz to nowe wonie tworzyć.

Pierwszą ze znanych na świecie perfum — był kwiat woniejący, i rzec można, że pozostał nią do dziś; wiązanka zasuszonej lewandy, którą wkładamy między bieliznę, używaną była w tym samym celu już za czasów Arystotelesa. Myśl zastąpienia przepięknych woni kwiatów substancyami sztucznymi o stałym zapachu, powzięto na Wschodzie który jest kolebką perfumerji, a materjału do tego dostarczyły rozliczne woniejące żywice drzewne. Używanie tych żywic musiało być bardzo rozpowszechnionem, skoro starożytni Egipcjanie zużywali niezwykłą ich masę do samego balsamowania ciał. Niektóre ludy używały pachnącej klejożywicy jako kadzidła do wszystkich ceremonii religijnych, a zwyczaj ten odgrywał ważną rolę głównie u ludów zachodnio-azyatyckich i Żydów. W klasycznych dziełach starożytności znachodzimy dowody, iż u Greków znaną była wielka ilość wonnych pierwiastków jak również przyrządzanych z nich olejków i maści. Najulubieńszym ich zapachem była woń fiołkowa, a obok tej używali zapachów mięty, macierzanki, majeranku i innych woniejących roślin. Stało się nawet wymogiem mody dla heleńskich sztuców używanie jednego rodzaju woni w formie olejków na włosy a innych na szyję lub ręce i t. p., a zbytek w tym kierunku doszedł tak daleko, iż Solon chcąc temu zapobiedz wydał prawo, którem wzbronioną została sprzedaż woniejących olejków i maści mężom ateńskim; — kobiet nie dotyczyło to ograniczenie.

Rzymianie doprowadzili zbytek w używaniu perfum jeszcze wyżej; w samym Rzymie starożytnym pozostał liczny bardzo cech perfumerzystów, „unguentarii“ zwanych, którzy zamieszkiwali całą ulicę. Znakomity zamożny Rzymianin nacierał się trzy razy dziennie kosztownymi i pachnącymi olejkami, które zabierał ze sobą do kąpieli w przepysznych naczyniach złotych — „narthecia e“, a w komnatach stały wielkie urny napełnione sztucznie suszonemi kwiatami, aby utrzymać powietrze w mieszkaniach ustawicznie woniejącem. Historja podaje, że Nero użył w czasie pogrzebu swej żony Poppei jako kadzideł więcej pachnących substancyi, aniżeli Arabja, będąca podówczas jedynem źródłem, mogła w jednym roku dostarczyć. Zbytek ten doszedł nawet tak daleko, że podczas igrzysk cyrkowych musiało być powietrze w otwartym amfiteatrze przesiąknięte woniami, unoszącemi się z rozstawionych do koła areny kadzielnice. Ostatecznie wydano podobnie jak w Grecji za czasów konsulatu Succiniusa Crassusa prawo, którem ograniczono znacznie używanie perfumerji, bo obawiano się, że jej zabraknie do użytku w świątyniach.

W czasie wędrówek narodów zaginęło w Europie używanie pachnideł; na Wschodzie jednak utrzymało ono się zawsze, czego dowodem obietnica Mahomeda, który przyrzeka w koranie wyznawców swej wiary raj i posiadanie hurysek o ciele z najczystszego piżma. Arabowie, mistrze w nauce chemii, byli właściwymi twórcami perfumerji. Już w X. stuleciu nauczał arabski lekarz, Aviccena, sztuki przyrządzania płynów z liści pachnących, a sułtan Saladin kazał w r. 1157 podczas wjazdu swego myć ściany moszei Omara wodą różanną. Dopiero stosunki ze Wschodem od czasów wojen krzyżowych przypomniały znowu Europejczykom używanie perfum i wnet stała się znaną wielka ilość nowych zapachów. We Wło-

szech i Francji, ówczesnych ogniskach oświaty, stniała fabrykacya pachnideł na wielką skalę i udoskonaloną została przez ważny wynalazek Włocha Mauritiusza Frangipani, któremu udało się przez zastosowanie spirytusu wydostać z pachnących proszków wonie w stanie płynnym.

W XVI. stuleciu, szczególnie na dworze królowej Elżbiety hołdowano wielkiemu zbytkowi w używaniu pachnideł, które uchodziły jako niezbędne w życiu codziennem. Jeszcze bardziej posunięto się na dworach lubujących się w zbytkach i okazałości królów francuskich; w komnatach *Ludwika XV.* musiał być każdego dnia inny zapach. Każdy wielbiciel używał tylko tych woni, które lubiała i używała jego dama. Ludy orjentalne kochają się tak dalece w sztucznych woniach, iż nadają nawet potrawom zapach, dodając do nich wody różanej, piżma itp., a indyjskie i chińskie towary doborowe, szczególnie zaś materje jedwabne, przesiąknięte są właściwym sobie zapachem, który stanowi ich charakterystykę i jest nawet gwarancją ich prawdziwości.

W czasach dzisiejszych dozwoliły zawiązane z najodleglejszemi nawet zakątkami kuli ziemskiej stosunki handlowe, a bardziej jeszcze postęp wiadomości chemicznych, poznać całą skalę nowych zapachów, tak iż obecnie znamy więcej jak 200 woniejących pierwiastków, a każdy rok przynosi nowe rośliny, z których chemicy przyrządzają perfumy. Przez rozpowszechniony ich użytek we wszystkich warstwach towarzyskich, wzrosła produkcya artykułów perfumeryjnych, a prócz tego udoskonalił się tak sposób wydobywania pierwiastków wonnych z surowców, jak i sama sztuka wyrabiania perfum i kosmetyków, przez wprowadzanie do ich fabrykacji gliceryny, płynnej i stałej waseliny i kwasu salicylowego. Przemysł ten kwitnie szczególnie we Francji i Anglii, które zaopatrują świat cały swymi wyrobami i ma główne swe stacye w Paryżu i w Londynie. W tem leży też przyczyna, iż wyroby te, względnie poszczególne wonie, otrzymują zwyczajnie tylko francuskie lub angielskie nazwy. Francja południowa i Algier, dzięki swym stosunkom klimatycznym, dostarczają najdoborowszych surowców i najdelikatniejszych eterycznych olejków do fabrykacji perfum.

Chociaż znamy tyle rozmaitych zapachów, to przecież nie zdołano dotąd odkryć sposobu naśladowania niektórych przyjemnych woni; I tak nie powiodło się jeszcze żadnemu fabrykantowi oddać choćby w przybliżeniu orzeźwiającego zapachu, jaki pyzynosi ze sobą wiejący wiatr z nad morza, albo też naśladować woni lasu, która szczególnie po ciepłym deszczu się wydziela, i wreszcie niektórych zapachów roślin, jak n. p. nader subtelnych woni roślin pierwiosnkowatych. Największa część substancji używanych w perfumerji, pochodzi ze świata roślinnego, choć znamy także wonie należące do świata zwierzęcego jak niemniej i takie, których nie natrafimy już gotowych w naturze. W ogólności posiadają same kwiaty pewien właściwy zapach, przedstawiający u wielu najświetniejszą woń, nie można atoli twierdzić, aby woniały same tylko kwiaty, gdyż u rozmaitych roślin, różne ich części zawierą zapach. U jednych pachną wszystkie części składowe, u innych znajduje się woń tylko w owocach, u niektórych znowu pachną tylko skórki owocowe lub też same części drzewne albo kora. Stanowczo jednak dostarczają tylko kielichy kwiatów najsubstelniejszych wonnych pierwiastków i dla tego właśnie wyciągamy z kwiatów najwięcej zapachów, podczas gdy świat zwierzęcy daje małą tylko ilość takich pierwiastków, których i tak nie wszyscy znieść mogą, jak na przykład piżmo, chociaż z drugiej strony, co jest szczególnem, są dla wszystkich przyjemnymi wonie roślinne, jak róży, heliotropu, fiołka itd. p. Przyczyna zdaje się leżeć w subtelności ich zapachów.

Jak znacznem jest używanie perfumerji i wartość artykułów perfumeryjnych, przekonamy się na przykładzie. Uprawą i przerabianiem kwiatów dla celów perfumerji w miejscowościach Cannes, Grasse i Nizza, dostarczających potrzebnego surowca znajduje zajęcie 15.000 ludzi, którzy produkują rocznie: 2.000,000 kilogramów kwiatu pomarańczowego, reprezentujcych wartość 2,000.000 franków, kwiatu różanego 500.000 kilgr. w wartości 500.0000 frc., jasminu 80.000 kilgr, w wartości 200.000 frc., fiołków 80.000 kilgr. w wartości 400.000 frc., akacyi 40.000 kilgr. w wartości 16.000 frc., i tuberozy 20.000 w wartości 80.000 frc., czyli razem 2, 720.000 franków. Z materyału tego wyrabia się 500.000 kilogramów pomady i esencyi, 1,000 000 litrów wody z kwiecia pomarańczowego, 100.000 litrów wody różannej i 1200 kilogramów olejku różannego. Cyfry te przedstawiają część ogólnych zapachów i ich wartości, jakąż więc będzie wartość wszystkich materyałów, do fabrykacyi perfumerji zużywanych? I to wszystko ginie i unosi się bezpowrotnie w powietrze, sprawiając powonieniu naszemu chwilową zaledwie przyjemność, bez żadnego zresztą użytku.... *X.*

---

# Z nowel Tołstoja.

## Jak dużo ziemi potrzeba człowiekowi?

(Ciąg dalszy).

Chciał dokładnie wybadać, ile na to trzeba pieniędzy.

— Człowiek to głupi, jak owca — mówił kupiec dalej, — za pół darmo kupisz od niego.

Więc Pachum myśli: — Ach! w to mi graj!" — Co ja mam tu płacić 1000 rubli za 500 dziesiatyn i jeszcze leźć w długi, kiedy za te same pieniądze, niezmierzone mogę nabyć obszarów?...

5

Pachom wywiedział się dokładnie o drogę do Baszkirów. Odprowadziwszy kupca, zaczął się sam wybierać w drogę. Dla dozoru pola i chałupy zostawił babę — a z sobą wziął tylko parobka. Przejeżdżając przez pobliskie miasto, nakupił herbaty, podarunków, wódki: wszystko jak kupiec nakazał.

I jadą; jadą — jadą — z 500 wiorst ujechali, nareszcie siódmego dnia przybyli do ko-

czowiska Baszkirów i sprawdziło się oto wszystko, co kupiec opowiadał. W stepie nad rzeką mieszkali Baszkiry w kibitkach; oni nie orzą — ani nie jedzą chleba, krowy i konie pasą się na stepie; źrebięta są uwiązane poza namiotami, i tam przypędzają klacze dwa razy dnia; z kobylego mleka przyrządzają oni kumys, z którego kobiety robią ser; chłop nic nie robi — tylko pije kumys i herbatę, je mięso baranie i gra na flecie. Wszyscy są opaśli — weseli, świętują, jak rok długi. Naród to głupi nie rozumie na wet po rusku, ale grzeczny.

Ujrzawszy Pachoma, wybiegli Baszkiry ze swych namiotów i otoczyli go wokoło. Znalazł się nawet tłumacz, któremu Pachom powiedział jako przybył dla zakupna ziemi. Baszkiry uradowali się bardzo, chwycili Pachoma pod pachy, zwiedli do najlepszego namiotu, posadzili na dywanie, podłożyli mu mięciuchne poduszki i krzepili herbatą i kumysem; zabiwszy barana dali mu go jeść. Pachom dobył ze swego tarantasa herbatę i inne podarki i rozdzielił je pomiędzy Baszkiry. Bardzo ich tem rozradował; szwargotali a szwargotali między sobą poczem kazali tłumaczowi mówić:

— Oni kazali ci powiedzić, że cię wielce polubili. Jest u nas zwyczaj gościa wszystkiem co można rozradować, odpłacić za podarunki — podarunkami. Powiedz co ci się u nas najwięcej podoba i weź sobie.

— Najbardziej podoba mi się u was wasza ziemia, odrzekł Pachom. — U mnie w domu za ciasno i wszystko pod pługi zajęte. U was zaś dużo ziemi i pięknej. Jak życie tak ślicznej ziemi nie widziałem.

Tę odpowiedź Pachoma tłumacz przetłumaczył.

Baszkiry znowu szwargoczą. Co szwargoczą Pachom nie rozumie, ale widzi, że się bardzo radują i śmieją, poczem tłumacz znowu mówi:

— Każą ci powiedzić, że z wdzięczności za twoją dobroć wypuszczają ci tyle ziemi, ile tylko chcesz. Wskaż tylko ręką, który kraj ci się najbardziej podoba — a będzie twoim. Baszkiry zaczynają się radować, poczem wybuchła kłótnia Pachom pyta dlaczego się kłócą? Tłumacz odpowiada:

— Większość mówi, że trzeba najstarszego zapytać, bez niego nie można nic postanawiać, inni mówią, że można.

Kiedy się tak kłócą, wchodzi w ich środek człowiek w lisiej czapce. Zamilkli i powstali, a tłumacz: „to najstarszy".

Pachom wręczył mu zaraz najlepszy kaftan i 5 funtów herbaty. Najstarszy przyjął podarki i usiadł na pierwszem miejscu. Baszkiry przemawiali do niego. Słuchał, uśmiechając się i zaczął porussku: „No powiada można brać, co się podoba, ziemi mamy dosyć. — Jakżeż ja mam wziąć ile zechcę myśli Pachom. Muszę przecie mieć poświadczenie z urzędu. Oni mówią: bierz, a potem odbiorą. A głośno: „Bóg zapłać za dobre słowo. Ziemi jest dość, a ja wiele niewymagam. Jeno chcę wiedzieć, które moje - trzeba odmierzyć i dać mi poświadczenie. Bóg tylko jest wieczny. Prawda, że wy dobrzy ludzie, dajecie mi ziemię; ale dzieci wasze mogą mi ją odebrać".

Najstarszy się zaśmiał.

— Zrobi się, zapewniał najstarszy, tak pewnie, że pewniej być nie może.

W tedy Pachom: Słyszałem że pewnemu kupcowi, który tu był u was, daliście ziemię i dokument, tak i jabym chciał.

Najstarszy odrazu zrozumiał.

— To można, zawołał, mamy przecież pisarza; potem pojedzie się do miasta i przyłoży pieczęć.

— A jaka cena?

— Mamy tylko jeden tysiąc rubli za dzień".

Pachom nie zrozumiał, jaką to dzień miał być miarą.

Ile to wypadnie dziesiatyn.

My tego nie rozumiemy. Na jeden dzień wypada tyle ziemi, ile w jednym dniu objedziesz. Cena dnia jest tysiąc rubli.

Zdziwił się Pachom.

— W jednym dniu rzekł, moc ziemi objedziesz.

Najstarszy uśmiechnął się.

— Wszystko to będzie twoje. Pod jednym warunkiem: jeżeli w ciągu dnia nie powrócisz na miejsce, z któregoś wyszedł, to pieniądze stracone.

— Jakżeż ja zmiarkuję z kąd wyszedłem?

— Staniemy w miejscu, z którego wyjdziesz zostaniemy tam, ty zaś pójdziesz i za tobą pojadą dwaj chłopcy gdzie rozkażesz, zabiją pale, potem zaorzemy pługiem od pala do pala. Opisuj koło jak chcesz szerokie, byleś przed zachodem słońca wrócił na miejsce z którego wyszedłeś. Ziemia, którą obejdziesz jest twoją. — Pachom przystał. Postanowiono wyruszyć o świcie poczem bawili się, żartowali, jedli i pili. Późnym już wieczorem legł Pachom na spoczynek — Baszkiry się rozeszli. O świcie mieli się zejść znowu.

7.

Pachom nie mógł ani rusz zasnąć. Myśli ciągle o ziemi. Obejdzie ziemię tak wielką, jak księstwo, zrobią z 50 wiorst, wszakże dzień jest tak długi; w 50 wiorstach będzie 10.000 dziesiatyn, kto mi tu będzie rozkazywać? — nikt; zaorzę ile zechcę, reszta będą pastwiska. Przez całą noc oka nie zmrużył, dopiero nad ranem zdrzemnął się trochę. Zaledwie zdrzemnął, śni mu się, że się ktoś okropnie śmieje, wychodzi z kibitki i widzi najstarszego, jak wije się i trzyma za brzuch ze śmiechu, — przystępuje bliżej... aleć to nie najstarszy jeno kupiec, który popasał w jego chałupie. Pyta go więc: — Jesteś tu oddawna? — Ale to już nie kupiec, tylko ów chłop, który wracał z dolnej Wołgi, teraz to już i nie chłop jeno „kusy" (djabeł) we własnej osobie z nogami i kopytami siedzi i zanosząc się od śmiechu, patrzy w jedno miejsce. Pachom myśli, na co on patrzy i z czego się tak śmieje. We śnie widzi leżącego człowieka bez butów, tylko w spodniach i koszuli, z twarzą zwróconą ku niebu, bladego jak płótno. Przyziera się lepiej aloż to on sam. Budzi się ze strachu. Co to się człowiekowi nie marzy? Spoziera w około. Świta. Trzeba ich pobudzić, — czas wyjeżdżać.

(Dokończenie nastąpi.)